ROK X

OREDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fn.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

OREDOWNIK.

Nr. 79.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY
nadsełać należy franco pod adres.
do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Heliodora bisk.
Jutro: Józefa Kalasantego

Poznań, Sobota 3 Lipca 1880.

Wschód słońca 3.45, zach. 8.23.
Długość dnia 16 god. 38 min

Przedpłata kwartalna wynosi:
na **prowincyach 2 marki** (20 sgr.)
w **Galicyi . . 1 złr. 50 cent.**
w **mieście** kwart. **1 mk. 75. f.** ($17^1/_2$ sgr.)
z odesłaniem do domu **2 marki** (20 sgr.)
na **miesiąc . . . 60 fen.** (6 sgr.)
na **tydzień . 15 fen.** (9 groszy.)
W **Góreczynie** pod Poznaniem można zapisać „Orędownika" w ajencyi p. **Nowaka**; na **Jeżycach** w handlu korzeni, wina i cygar p. **A. Radomskiego**; w **Kostrzynie** w ajencyi p. **Piotra Swierkowskiego.**

Poznań, 2. lipca.

— * **Zeszłej** środy odbyło się na ratuszu posiedzenie reprezentacyi miejskiej i obradowano na niem między innemi nad inspekcyą nad poznańskiemi szkołami.

Sprawa miała się tak. Podobno z powodu artykułów dzienników polskich, a mianowicie „Kuryera", o szkołach poznańskich podał się pan nadburmistrz jako inspektor szkół tutejszych u p. Naczelnego Prezesa do dymisyi. Być może, że prócz tego miał jeszcze inne powody. Prawda, że pan nadburmistrz istotnie ma nie małe zasługi około szkół poznańskich o tyle, że je w ostatnich latach magistrat bez porównania lepiej wyposażył, że zbudowano trzy piękne gmachy szkólne, że przyjęto daleko większą liczbę nauczycieli, że wreszcie panom nauczycielom podwyższono w ostatnich kilku latach o całe dwieście talarów pensyą. Wszystko to prawda, zaprzeczyć temu nie można, tylko, że nie wszystkie te zasługi p. nadburmistrza wychodzą na korzyść dzieci polskich. Może i to jest racyą, że lepiej jest w interesie komunalnym, żeby inspektorem szkół był zawsze nadburmistrz miasta, bo wtedy wszystkie sprawy szkólne znajdowałyby się w jednem ręku i reprezentantom byłoby łatwiej je dozorować, coby się z równą łatwością dziać nie mogło, gdyby inspektorem szkół był osobny urzędnik, wprost od rejencyi zależny i może nie zawsze w zgodzie z magistratem i reprezentacyą zostający.

Z tych powodów kilku reprezentantów niemieckich, na ich czele p. dr. Hassenkamp, stawili zeszłej środy wniosek, aby p. nadburmistrza uprosić, żeby inspekcyi szkólnej nie składał. Wnioskodawcom chodziło i to, że gdyby ją pan nadburmistrz złożył, to dziś, kiedy się w Poznaniu polscy rodzice udali do ministra oświecenia z prośbą o zniesienie w Poznaniu szkół symultannych, powiedzianoby może, że p. nadburmistrz, który te szkoły wraz z magistratem i reprezentacyą zaprowadził, inspekcyą nad niemi złożyć musiał.

Reprezentanci polscy byli, prawdę mówiąc nieco w trudnem położeniu, jak głosować. Bo nie będzie jeden, to będzie drugi inspektor; czy lepszy, wcale wiedzieć nie można, a może też być gorszy. Dalej prawdą jest, że dla spraw komunalnych jest lepiej, że nadburmistrz miasta jest zarazem inspektorem szkół. Wypadało i na to brać wzgląd, ażeby naczelnikowi władzy komunalnej nie powiadać wprost na posiedzeniu reprezentacyi: my Pana nie chcemy na inspektora! — bo byłoby to tak, czy tak bez skutku, gdyż większość reprezentacyi składa się z Niemców.

Atoli z drugiej strony Polacy nie mogli także głosować za wnioskiem, boby się to nazywało: że mimo tego, iż do tutejszych szkół, w których prawie wszędzie większość polskie dzieci stanowią, sprowadzono po części nauczycieli Niemców, po polsku słowa nie rozumiejących; mimo, że skutkiem tego dzieci polskie nie uczą się tyle, ile powinny, i nieraz jeszcze, jak się to zdarzy, surowo karane bywają, — polscy reprezentanci jednak powiedzieli: zapomnieliśmy i teraz zgoda — na wszystko!

Najlepiej więc było powiedzieć swoje a przy głosowaniu siedzieć. Tak też polscy reprezentanci zrobili; niemieccy zaś wszyscy zgodzili się na to, aby pana nadburmistrza uprosić, żeby inspekcyi nie składał, — co się też prawdopodobnie stanie.

Przy tej sposobności mówiono także o stósunkach tutejszych szkół. Reprezentant nasz, dyrektor Spółki, p. Rakowski, uznając, że to jest trochę sprawa trudna, oświadczył, że Polacy głosowaliby za postawionym wnioskiem, gdyby sobie mogli powiedzieć, że p. inspektor kierował szkołami także na korzyść ludności polskiej. Mówca nie wątpił, że na dobrych chęciach p. nadburmistrzowi nie zbywało, ale mu się w praktyce nie poszczęściło, dla tego za wnioskiem głosować nie może.

Dr. Szymański, wydawca pisma naszego, przyznał, że p. nadburmistrz istotnie nie jest bez pewnych zasług około tutejszych szkół, prawda nakazuje jednakowoż powiedzieć, że szkoły te nie dają dzieciom polskim tych korzyści, jakie im dać powinny.

Szkoły w Poznaniu nazywają się niby symultannemi, a więc szkołami dla niemieckich i polskich dzieci, ale w gruncie rzeczy są to czysto szkoły niemieckie, dla dzieci niemieckich w pierwszej linii urządzone. O dzieciach niemieckich pamiętają w nich najtroskliwiej, a o polskich o tyle, o ile przy dzieciach niemieckich o nich pamiętać można. Niemieckich dzieci jest w Poznaniu 3023, polskich zaś 3053, a więc 30 więcej, a jednak nauczycieli polskich jest tylko 46, a niemieckich aż 72. Z tych 72 nauczycieli mało zna język polski, żeby módz dzieci polskich uczyć, a jednak wszyscy uczą. Jak się nie da, to dzieci niemieckie rozumiejące po polsku, pomagają nauczycielowi Niemcowi i uczą dzieci polskie, co to znaczą po polsku wyrazy niemieckie. Jakże to ma iść nauka? A Magistrat wie o tem, bo się sam do tego w osobnem piśmie wysłanem do Rejencyi przyznał.

Można więc powiedzieć, że w ten sposób jest w Poznaniu dla dzieci polskich sposobność nauki, nie ledwie prawo kształcenia się ograniczone, i to też dr. Szymański Magistratowi i Panom Reprezentantom powiedział.

W Poznaniu należało w ogóle szkół symultannych nie zakładać, a kiedy już je założono, to sprawiedliwość nakazuje, żeby byli w tych szkołach tacy nauczyciele, coby umieli uczyć tak polskie, jak niemieckie dzieci.

Osobiście byłby może mówca za wnioskiem głosował, ale wzgląd na dzieci polskie w szkołach tutejszych nie pozwalał na to. Zresztą można było wiedzieć, że wniosek tak, czy tak przejdzie, więc mówca oświadczył, że tylko korzysta z tej sposobności, ażeby tak Magistrat, jak Reprezentacyą prosić, aby przy każdej sposobności baczyli na to, by potrzeby dzieci polskich w szkołach sprawiedliwiej, aniżeli dotąd, uwzględniano. Zabierali także głos niemieccy reprezentanci i to radzca sprawiedliwości p. Mützel i p. Türk.

Pierwszy wynosił szkoły symultanne i dowodził, że nauka języka niemieckiego tylko na dobre dzieciom polskim wyjdzie. Twierdził także, że z szkół dzisiejszych wszyscy są zadowoleni, nikt w reprezentacyi przeciw nim nie występował; dopiero, jak dr. Szymański wstąpił do reprezentacyi, poczynają się przeciw nim na ratuszu głosy odzywać. Drugi mówca dowodził, że Polaków nauczycieli wielu Magistrat przyjmować nie może, bo oni mało znają język niemiecki a muszą uczyć nie tylko polskie, ale i niemieckie dzieci. Zgłosił się niedawno jeden młody nauczyciel Polak i napisał takie podanie do Magistratu po niemiecku, że w niem było pełno błędów. Takich Polaków w Poznaniu przyjmować nie można.

Na to odpowiedział tym panom dr. Szymański, że z szkół symultannych w Poznaniu mogą być chyba Niemcy zadowoleni, Polacy z nich zadowoleni nie są, i pokazuje się też, że od czasu do czasu skarżą się rodzice polscy na postępowanie z ich dziećmi w szkole. Dalej Polacy nie żądają przecie, żeby do Poznania samych tylko nauczycieli Polaków sprowadzano, niech sprowadzają Niemców też, byleby po polsku umieli. Jeżeli jaki Polak pisze po niemiecku z błędami, to niech go Magistrat nie przyjmuje. Tymczasem do Poznania nie sprowadzają i takich nauczycieli Polaków, co bez błędów po niemiecku piszą, a przyjmują Niemców, co słowa po polsku nie rozumieją.

Ponieważ p. nadburmistrza nie było na posiedzeniu, i tenże nie mógł bronić swego postępowania, więc w końcu oświadczył jeszcze dr. Szymański, że nie wątpi, iż p. nadburmistrz osobiście pragnie także dobra dzieci polskich.

Na tem skończyły się rozprawy.

Co do nas nie wątpimy także, że p. nadburmistrz chce być sprawiedliwym dla dzieci polskich; pojmujemy, że niektóre zarzuty robione mu przez dzienniki polskie, są mu nie miłe. Ale trzeba zważyć najprzód na to, że dzienniki polskie wprost do szkoły pójść nie mogą, aby pisać tak, jak się tam co stało. Wiadomości swoje muszą czerpać z drugiej ręki; jeżeli więc znajdzie się w nich przesada, to już tego uniknąć nie można. Zresztą tak „Kuryer" jak „Dziennik", które to pisma oba pisały w ostatnim czasie obszerniej o szkołach, oświadczyły równocześnie, że nie myślą wcale osobiście sprawiać p. nadburmistrzowi nieprzyjemności i występują nie przeciw jego osobie, ale przeciw systemowi szkólnemu.

Prawdę mówiąc, dzisiejsze pokierowanie szkołami zawdzięczamy polityce p. Falka, bezwzględnej dla Polaków i depczącej nawet najprostsze wymagania pedagogiczne. Szkoła miała z Polaków koniecznie Niemców zrobić! Z ustąpieniem p. Falka nacisk w tym kierunku nie może być tak silny. Władze szkólne mają więcej swobody, niechaj więc p. nadburmistrz korzysta z tego, ile że i pp. rektorzy szkół poznańskich zaprzeczyć nie mogą, że potrzeby dzieci polskich sprawiedliwiej, aniżeli dotąd, uwzględniać należy.

Co się w ostatnich siedmiu latach z wielką niekorzyścią dla dzieci polskich stało, już się nie odstanie; niechaj za to w przyszłości p. inspektor szkólny poznański okaże się troskliwszym dla dzieci polskich, a znajdzie z pewnością i u polskich rodziców uznanie!

— Zeszłej środy zawiadomił Magistrat Reprezentacyą miejską, że p. minister spraw wewnętrznych nie zgodził się na to, aby napisy ulic na tablicach w Poznaniu były także po polsku podawane. Podług p. ministra napisy te należą do urzędowych czynności Magistratu i dla tego mogą być tylko w niemieckim języku. Dotychczasowe tablice z polskiemi także napisami mają pozostać, dopóki się nie zużyją.

Magistrat wraz z Reprezentacyą udadzą się w tej sprawie do sejmu w przyszłej jesieni.

— „Dziennik" odpowiada na korespondencyą z miasta, zamieszczoną w ostatnim numerze pisma naszego w sprawie Stowarzyszenia Wyborców polskich, że nie myśli płacić „pięknem za nadobne"! Jakby „Dziennik" tego nie umiał!

W jednym z następnym numerów poruszymy tę sprawę, by czytelników z względu na przyszłe wybory powiadomić, jakiemi to sposobami Redakcya „Dziennika" i jej nieliczni wprawdzie, ale serdeczni za to, przyjaciele pracują przy wyborach. Tym panom ani się śni, żeby mieli istotnie dobrem publicznem fatygować się, (oni się faty-

gują, ale jak przy sprawie wystawy bydgoskiej, dla siebie.

Byłoby to wielką słabością przy prowadzeniu spraw publicznych tego rodzaju elementa — bez potrzeby—a z widoczną szkodą publiczną—oszczędzać.

— Kilku gospodarzy wiejskich z prowincyi, czytając w piśmie naszem uwagi ks. dr. Wartenberga o szkodliwości równych działów między dziećmi, wyjęte z jego rozprawy O prowadzeniu rachunków w gospodarstwie, odczytanej na walnem zebraniu delegatów w Poznaniu, przybyli do redakcyi naszej, zapytać się, gdzieby tę rozprawę w druku nabyć można, gdyż jej ani w drukarni dr. Łebińskiego, ani w księgarni M. Leitgebra i Spółki dostać nie mogą.

Ponieważ pragnąćby należało, ażeby ta rozprawa, bardzo pouczająca, bo wszystko rachunkami objaśniająca, jak najbardziej była między włościanami rozszerzoną, przeto zawiadamiamy, że czcigodny pan Patron byłby tę rozprawę już dawno wydał, gdyby nie zaszły od niego niezależne przeszkody. Rozprawa ta wyjdzie niezawodnie niezadługo z druku i p. Patron tą razą postara się może o to, aby ją nabywać można nie tylko przez Kółka, ale także przez księgarnie.

— Sprostowanie. W poprzednim numerze do mowy p. dr. Szumana, wypowiedzianej w sejmie, przyłączony został na drugiej stronnicy artykulik rozpoczynający się w pierwszym ustępie od słów: „Przy trzeciem czytaniu". Niniejszem prostujemy, że to jest osobny artykuł, który tylko przez niedopatrzenie w drukarni z oświadczeniem p. dr. Szumana związany został.

Nowiny polityczne.

Niemcy. W Izbie panów minister oświecenia gorąco przemawiał za przyjęciem projektu przez Izbę posłów uchwalonego, przekonany, że i ten projekt ułatwi przywrócenie zgody z Kościołem.

— W Lipsku w obecności króla, królowej i kilku książąt krwi otworzono 1. lipca wystawę wełny niemieckich fabryk sukienniczych.

Austrya. Dla cesarza austryackiego przygotowują w Lwowie pokoje.

— Cesarz austryacki dał obiad dla księcia Milana w Schoenbrunn; przy stole zasiedli ministrowie, kilku jenerałów, poseł serbski i cała świta księcia Milana. Po obiedzie rozmawiał cesarz bardzo długo z księciem Milanem, poczem się obaj serdecznie pożegnali. Cesarz odjechał do Ischl, a książę Milan udaje się do wód w Ems na kuracyą.

— Książę rumuński, korzystając z pobytu cesarza w Galicyi, zjedzie na jego powitanie do Czerniowic; to samo podobno uczyni książę Bułgaryi. Jakoś książęta krajów słowiańskich nad Dunajem garną się do cesarza austryackiego z wielkiem zaufaniem. Co powie na to Moskwa?

Francya. Rząd francuzki jak postanowił, tak się zabiera do rugowania zakonów z kraju, a przedewszystkiem OO. Jezuitów!

W Paryżu przedwczoraj, bo dnia 30. czerwca, udali się komisarze policyjni o godz. 4 po południu do klasztoru OO. Jezuitów na ulicy Sevres, na której znalazło się około 150 ludzi i 30 dzienników. Kiedy komisarze zapukali do fórty klasztoru, fórtę natychmiast otworzono. Kilka osób chciało wnijść razem z policyą do klasztoru, ale ich policya nie wpuściła. W pół godziny później zebrało się na ulicy już około 500 ludzi, między którymi znajdowało się wiele kobiet i studentów. Przywołano 20 sierżantów policyjnych, którzy zebrany lud wezwali do rozejścia, co też lud zrobił, wołając jednak: Precz z dekretami! — Niech żyją księża Jezuici! — Niech żyje wolność! Inni przeciwnie wołali: Niech żyje Rzeczpospolita! Niech żyją dekrety! Około godziny 6 nadbiegł do klasztoru poseł Baudry d'Asson, ale go policya wpuścić nie chciała; przybył także jeden z księży Jezuitów, dowiedziawszy się w mieście, co się dzieje, ale go też nie wpuszczono. Wiele osób prosiło tego księdza o błogosławieństwo dla siebie, a poseł Baudry d'Asson o błogosławieństwo dla Francyi.

Po godzinie 6 zajechał prefekt policyi p. Andrieux przed klasztor i wszedł do niego z dwoma komisarzami. Nie długo potem znowu sierżanci uprzątali ulice z ludu, śród którego odzywały się okrzyki: Niech żyją Jezuici. Jednego młodzieńca liczącego około 20 lat policya aresztowała. Wkrótce potem wyprowadzono 3 księży, pomiędzy nimi ks. Ravignana; inni księża pozamykali się w celach i trzeba było dopiero po ślusarza posłać, tak że już było po 7, kiedy resztę księży Jezuitów policya z klasztoru wyprowadziła. Jednemu księdzu, którego wieźli powozem, rzuciła hrabina d'Arschot, Belgijka z rodu, bukiet do powozu. Policya chciała ją zaraz aresztować, ale Belgijka tłomaczyła się tem, że do Francyi nie należy. Wiele osób okazywało OO. Jezuitom wielką życzliwość, za co policya aresztowała między innemi posła margrabiego Belcastela i redaktora katolickiego pisma „Union".

Po godzinie 8 wyprowadzono z klasztoru ostatniego zakonnika, poczem i prefekt z policyi z policyantami klasztor opuścił. Niektórym osobom udało się dojść aż do bramy klasztornej i powiewać chustkami i kapeluszami za OO. Jezuitami, ale ich policya natychmiast spychała. Po 9 godz. na całej ulicy panował spokój; policya jednak patrolowała.

Zdawało się, że rząd francuzki poprzestanie może na Paryżu, tymczasem z nadeszłych telegramów widać, że z całego kraju wypędzają OO. Jezuitów.

Z Puy donoszą, że w klasztorze Vals dnia 30. czerwca zjawił się nagle komisarz z żandarmami. W klasztorze było obecnych 85 Jezuitów; oświadczyli oni jednozgodnie: że chyba tylko przemocy ulegną. Dano tedy rozkaz, ażeby cały batalion ruszył do Vals. Jezuici zamknęli bramy, ale przecie policya po artyleryą nie posłała i przy pomocy kilku żołnierzy dała sobie sama radę. Przypatrywało się temu około 200 ludzi.

Co za dziwni ci Francuzi! Zakonników wypędzają w chwili, kiedy chcą wszystkich komunistów, nie wykluczając nawet zbrodniarzy, ułaskawić! Wysyłają na Jezuitów całe bataliony; czyżby nie było polityczniej ćwiczyć ich w tym czasie, ażeby się potem lepiej bili z Prusakami?

Nie wszędzie stawiali OO. Jezuici bierny opór. W Lille wpuścili spokojnie do kaplicy komisarza, który, wyprowadziwszy ich ztamtąd, klasztor zamknął.—W Douai tak samo poddali się OO. Jezuici dekretom marcowym.

Z telegramów nadchodzących z całej Francyi dowiadujemy się, że OO. Jezuici opuszczając klasztory, wszędzie oświadczali, że tylko przemocą ulegają. W Bordeaux przełożony zakonu założył protest przeciw pogwałceniu praw zakonu przez rząd. W Angers, mieście biskupiem, musiała policya bramę klasztoru rozwalić. Ks. Biskup Freppel stanął w obronie OO. Jezuitów i oświadczył, że tylko przemocy ustąpi. Jedni wołali: Niech żyje ks. Biskup Freppel! Niech żyją Jezuici! Drudzy znowu wołali: Niech żyje Rzeczpospolita! W Nantes zaprotestowali Jezuici także przeciw pogwałceniu ich praw.

Co się w tej chwili dzieje w Francyi z Jezuitami, to się stać może niezadługo także z innemi Zakonami, bo wszystkim rząd zagroził, że je z kraju wypędzi, jeżeli mu nie przedłożą do zatwierdzenia swych reguł klasztornych. Żaden zaś zakon tego w Francyi nie uczyni.

W chwili, kiedy ten ostatni termin nadchodził, zachowali się Zakonnicy bardzo spokojnie i na ambonach nigdzie ani słówkiem nie wspominali, że mają być wypędzeni. Tylko w klasztorze OO. Dominikanów na przedmieściu św. Honoryusza w Paryżu żegnał się Przeor O. Boulanger rzewnie z wiernymi i przemówił w te słowa: Odchodzimy ztąd; dzień jutrzejszy będzie dla nas dniem wygnania, a nie wiemy, gdzie wieczorem przyjdzie skłonić nam głowę. Atoli jakiekolwiek czekają nas cierpienia, nigdy nie powiemy z owym wygnańcem, poganinem starożytnego świata: O, Ojczyzno, jakaś niewdzięczna, ty kości moich nigdy nie pochowasz! — Tak my mówić nie będziemy. Synowie św. Dominika nie zapomną nigdy o tem, że są synami Francyi i uchodząc na wygnanie, jeszcze wołać będą: Niech żyje Francya! Niech żyje w Francyi wolność dla wszystkich!

W wszystkich kościołach zakonnych zebrało się na nabożeństwo w dni ostatnie 29. zm. mnóstwo ludzi, pomiędzy tymi wielu ciekawych, którzy chcieli posłyszeć, co też Zakonnicy na ambonach mówić będą, ale, jakeśmy wspomnieli, zawiedli się. Niektóre kościoły nie mogły wcale objąć pobożnych i ciekawych.

Nie małego kłopotu narobiło rządowi wielu prokuratorów, którzy poskładali urzędy, aby niepotrzebowali Zakonników wydalać i klasztorów zamykać. Rząd skutkiem tego wydał tajną instrukcyą, aby prokuratorzy natychmiast sami udawali się do klasztorów i prowadzili egzekucyą, gdyby Zakonnicy stawiali opór; dalej, żeby żadnych protestów nie przyjmowali i Zakonnikom żadnych terminów do tłomaczenia się nie naznaczali.

Rozporządzenia te wydał rząd widocznie dla tego, że wiele zakonów założyło protest i odniesło się do sądów. Z niejednym zakonem rozwinie się zatem sprawa tak, że zakonnicy zabawią w prywatnych domach, a tymczasem w sądzie będą prowadzili proces w obronie praw swych.

Telegram z Paryża donosi, że OO. Jezuici nigdzie większego oporu nie stawiali. Rząd spodziewa się, że w kilku dniach z wszystkich klasztorów w Francyi usunie OO. Jezuitów. — Co się stanie z innemi zakonami? Dla nich byłby rząd łaskawszy, gdyby mu swe ustawy przedłożyły. Jeżeli się to nie stanie, rząd wszystkie inne zakony także rozpędzi. Nie nastąpi to jednak tak szybko, bo do tego potrzeba znacznej liczby policyantów i prokuratorów. W niejednym klasztorze miała policya przez 6—7 godzin z OO. Jezuitami do czynienia. Atoli skoro tylko rząd będzie miał środki pod ręką, nie będzie się ociągał ani chwili.

— Kiedy się w zakonach paryskich takie bolesne sceny odbywają, w tym samym Paryżu zaczynają znowu socyaliści z całą swobodą odbywać zebrania i szerzyć na nich najprzewrotniejsze pojęcia. O zebraniu paryskich socyalistów, które się w tych dniach odbyło, tak pisze „National":

Zebraniu przewodniczył socyalista, który niedawno jako zbrodniarz więzienie opuścił. Na mównicę dostał się jakiś człek, który radził, aby się łączono z socyalistami niemieckimi i oświadczył, że jest poddanym cesarza Wilhelma. Na to powstało w zebraniu ogromne oburzenie, kazano mu zejść z mównicy, nie dowierzając mu; zebrani podzielili się na dwie partye i w końcu przyszło do ogólnej bijatyki na kije.

I to ma być wolność republikańska, żeby tacy próżniacy i ludzie ciemni, zamiast myśleć o chlebie powszednim, stanowili o najważniejszych sprawach publicznych, których nie rozumieją wcale!

Moskwa. Moskale zamyślają się w tym roku więcej zbroić, aniżeli w latach poprzednich, kiedy prowadzili wojnę z Turkiem. Tego roku ma być 235 tysięcy rekruta wziętych, a więc 17 tysięcy więcej, jak w trzech ostatnich latach, a 55 tysięcy więcej, jak w r. 1875, kiedy się Moskale zaczęli gotować do wojny wschodniej.

Głównie myślą Moskale o ufortyfikowaniu granic Królestwa Polskiego — naturalnie przeciw Niemcom. „Gazeta Petersb." pisze z powodu tego, że granica Królestwa to najsłabsza strona caratu, o czem się Moskale przekonali podczas wojen napoleońskich w 1812 r. Nie można wiedzieć, jak się stósunki na Wschodzie ułożą, czy Moskwa nie będzie musiała wystąpić znowu z bronią w ręku. Nikt wiedzieć nie może, czy wtedy odsłoniona granica Królestwa Polskiego nie zaszkodzi interesom Rosyi. Dla tego ostrożność rozsądna nakazuje, ażeby Rosya fortyfikowała podczas pokoju granicę Królestwa, by na czas wojny była przygotowaną. W tym celu posłano na gubernatora Litwy do Wilna jenerała Totlebena, a do Warszawy jenerała Obruczewa, który się ma zająć wzmocnieniem twierdz w Warszawie i Zamościu, dalej wybadać z Warszawy strategiczne położenie W. Księstwa Poznańskiego i zająć się budową strategicznej kolei żelaznej przez Siedlec.

— Z Petersburga donoszą, że wiadomości podane przez Anglików jakoby w wąwozach Terek Moskale ponieśli klęskę od Chińczyków taką, że musieli się cofnąć, są nieprawdziwe. Kto wie, czy to sprostowanie Moskali też jest zgodne z prawdą.

Belgia. Równocześnie kiedy w Francyi wypędzają zakonników, rząd belgijski rozpoczął spór z swymi Biskupami, który już tak daleko doszedł, że nawet nuncyusz papieski ma Brukselę opuścić, a poseł belgijski Rzym.

Turcya. Turcyą w Europie rozbierają po kawałku, a w Azyi sama się rozsypuje.

Angielski konsul donosi z Dzedda, że powstanie Arabów coraz bardziej się powiększa. Arabowie prześladują niemiłosiernie chrześcian na każdym kroku, widocznie z nienawiści. Powstańcy zabrali miasto Sanaa, a wojska tureckie musiały się cofnąć do Hodedi nad morze Czerwone.

W mieście Nikozyi, w Azyi Mniejszej, przy-

szło do krwawych rozruchów i to między Beduinami a osadnikami niemieckimi. W całym powiecie Haifa Turcy ścigają Niemców, zabierają im dobytek i mordują. W Nikozyi przyszło do takiego rozlewu krwi, że po obu stronach kilku ludzi trupem padło. Anglicy wysłali co żywo korwetę, która 29. czerwca stanęła przed Nikozyą i potem ruszyła ku syryjskim brzegom, aby się połączyć z drugim okrętem, w działa uzbrojonym.

Ameryka. W Brazylii powstanie ustaje. Ochotnicy, którzy popierali Tejedosa, aby się dostał do rządów, złożyli broń w Buenos Ayres, stolicy kraju. Pokój między walczącymi został zawarty.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 2. lipca. Zeszłej środy objął p. Stefan Cegielski pod osobisty zarząd fabrykę machin i lejarni założoną i do dzisiejszego stanu doprowadzoną przez jego ojca, śp. Hipolita Cegielskiego. Fabryka ta istnieje już lat 25, w którym to czasie wykształciła mnóstwo znakomitych rękodzielników w rozmaitych gałęziach, zatrudniając ich w lepszych czasach handlowych po kilka set. Nic też dziwnego, że akt objęcia fabryki przez spadkobiercę stał się zarazem dla rękodzielników w niej pracujących dniem ogólnej radości, co nam jeden z rękodzielników w ten sposób opisuje:

Z fabryki H. Cegielskiego, 30. czerwca.

Szanowny Panie Redaktorze! Spieszę się z korespondencyą, ale zapewne już będzie zapóźno, aby w dzisiejszym numerze wydrukowaną została.

Donoszę więc, że dziś w południe p. Bentkowski oddał fabrykę p. H. Cegielskiego w ręce teraźniejszego właściciela pana Stefana Cegielskiego.

Akt ten stał się dla nas pracowników prawdziwą uroczystością, niemal familijną, a przebieg jego był następujący.

W południe zebrali się wszyscy rękodzielnicy i robotnicy, na czele których stanęli przewodnik biura technicznego i majstrowie, w fabryce. Nie długo potem przybyli p. Bentkowski wraz z p. St. Cegielskim, z których pierwszy przemówił do nas zgromadzonych. W przemowie swej opowiedział przebieg powierzonego sobie zakładu, opowiadając lepsze i gorsze czasy, jakie fabryka w swym rozwoju przechodziła, gdy od śmierci Założyciela swego, a więc prawie przez 12 lat, pracowała podczas ciągłych wojen i krachów finansowych, które wszędzie na fabryki nie dobrze działały. Najgorzej podziałała na fabrykę wojna rusko-turecka, bo już myślano, że trzeba będzie fabrykę zamknąć. Następne czasy zmieniły się i fabryka zaczęła znowu coraz więcej pracować i rękodzielników zatrudniać. Dziś oddaje ją p. Bentkowski synowi jej Założyciela.

Następnie przemówił p. St. Cegielski. W blisko półgodzinnem przemówieniu opowiadał nam o stanie majątkowym fabryki, którą teraz pod własny zarząd obejmuje, dziękując najprzód p. Bentkowskiemu za rodzicielską opiekę, którą tenże jako najstarszy przyjaciel jego ojca był wziął na siebie. Przemówienie to tak rozrzewniło wszystkich, że wielu mimo męzkiej natury od łez wstrzymać się nie mogło. Pan Cegielski, podziękowawszy p. Bentkowskiemu i pocałowawszy go przez wdzięczność w rękę, przemawiał następnie już jako właściciel, mówiąc z każdym wydziale z osobna i składając podziękowanie każdemu kierownikowi pojedynczych wydziałów o osobna, wymieniając jego nazwisko. Poczem mniej więcej tak zakończył swą mowę:

I dziś przejmując pozostawiony mi w spuściznie przez śp. Ojca mego zakład ten, a dotychczas administrowany przez p. Bentkowskiego, lękałem się, czy będę miał w sobie dość siły, aby go dalej prowadzić. Mam jednak mocną wiarę, że mi się to powiedzie przy siłach starszych, doświadczonych i wypróbowanych, na których w przyszłości będę mógł polegać, nie mniej przy kierownictwie biura technicznego, dobrze mi znanego i już u nas wpracowanego p. Bingmana. Nie tracę otuchy, widząc w mej fabryce majstrów, których na wzór każdej innej fabryce postawić można, a którzy nie tylko pracą, ale nawet własnym przemysłem dobro mej fabryki podnosić się starają. — Mając nakoniec Was, mili pracownicy, już od założenia fabryki tutaj zatrudnionych, znających wszystkie potrzeby, mam nadzieję w Bogu, że pracując z Wami wspólnie, upaść nie powinniśmy, a życząc sobie nawzajem wszyscy, pragnę, żebyśmy się doczekali, nie 25letniego jubileuszu, jak dziś, ale 50letniego. Wtedy znowu wszyscy będziemy obchodzili szczęście, którego doczekać gorąco pragnę, abym mógł znowu po latach 25 sprawić synowi mojemu tę samą radość, jaką się dzisiaj z Wami cieszę.

Następnie przemówił najstarszy inżynier p. Bingman po niemiecku, składając p. Bentkowskiemu podziękowanie za troskliwe administrowanie fabryki.

Poczem przemówił p. Wincenty Dandelski w imieniu pracujących rękodzielników i robotników mniej więcej w te słowa, zwróciwszy się do p. Bentkowskiego.

Słysząc co dopiero wyrzeczone słowa podziękowania dla Wielmożnego Pana, moglibyśmy powiedzieć, że dość, gdy się do nich przyłączymy i przytłumimy nasz żal spokojnem pożegnaniem. Lecz patrząc na to rozrzewnienie wszystkich otaczających Cię, pozwolisz Łaskawy Dobroczyńco i nam się wynurzyć od ustępu. Dwanaście lat temu, kiedy Bóg powołał do siebie śp. drogiego nam dr. H. Cegielskiego.

Wielki był smutek nasz po jego zgonie, ale jeszcze większą obawa, jaka będzie przyszłość zakładu i czy w nim my rękodzielnicy, dość rozproszeni, znajdziemy pracę nadal także sobie zapewnioną. Lecz Bóg, który najlepiej zna los nasz, zesłał nam opiekę, opiekę prawie rodzicielską w Tobie, Panie, któryś objął administracyą, bo dosyć jest spojrzeć na te ciężkie co dopiero przebyte czasy, a każdy z nas powie: żeś czuł dolę naszą, że podzielałeś stratę tę wielką porówno z nami, a znając potrzeby nasze, broniłeś nas przed upadkiem nawet z stratą własną. A więc my dzieci, uznając opiekę Twą rodzicielską, Szanowny Dobroczyńco, składamy Ci za trudy, około nas podejmowane, najszczersze podziękowanie; — przepraszamy za wszystkie z naszej strony doznawane nieprzyjemności, i życzymy, ażeby Ci Bóg dozwolił w czerstwem zdrowiu długie jeszcze lata cieszyć się widokiem Tobie tak drogiej instytucyi.

A gdy nadszedł już dzień, w którym nas żegnasz i oddajesz zakład w ręce oczekiwanego chlebodawcy, — w dowód wdzięczności i szacunku składamy Ci oto adres ten dziękczynny, który Tobie, Łaskawy Dobroczyńco, wszystkich nas otaczających Cię ma do zgonu przypominać w wdzięczności naszej.

Następnie wręczono pięknie wykonany adres p. Bentkowskiemu, który z rozrzewnieniem za niego dziękował.

Nazajutrz wręczono podobny adres p. Stefanowi Cegielskiemu.

— * **Zwracamy** uwagę, że Walne Zebranie Towarzystwa Przem. odbędzie się w poniedziałek dnia 5. bm. o godz. 8 wiecz. Liczny udział członków pożądany; na porządku bowiem dziennym oprócz innych ważnych rzeczy jest rewizya ustaw.

— * **Przy** publicznej sprzedaży w dniach 24. do 28. maja rb. przepadłych fantów w tutejszym miejskim lombardzie wykazała się przewyżka dla niektórych dłużników. Właściciele świadectw zastawnych nr. 3517 do 11,191 mogą się zgłosić najpóźniej do 31. lipca do tutejszego miejskiego lombardu do odebrania przewyżki za okazaniem kwitu po opłaceniu sumy wraz z procentami. Po 31. bm., którzy się nie zgłoszą, utracają wszelkie prawa do powyższej przewyżki.

— * **Cwierćroczne** Walne Zebranie Towarzystwa Młodych Przemysłowców w Poznaniu odbędzie się w przyszły poniedziałek, dnia 5. bm. wieczorem o godzinie 8 w zwykłym lokalu Towarzystwa (restauracyi p. Knolla w Starym Rynku). Porządek dzienny: 1) Zagajenie posiedzenia i obór przewodniczącego. 2) Odczytanie protokółu z ostatniego posiedzenia zwyczajnego. 3) Odczytanie protokółu z ostatniego Walnego Zebrania. 4) Sprawozdanie z zabawy letniej dnia 27. czerwca w Urbanowie. 5) Sprawozdanie z czynności ćwierćrocznych sekretarza. 6) Sprawozdanie ćwierćroczne kasyera. 7) Sprawozdanie kasyera z kasy trojaczkowej. 8) Sprawozdanie ćwierćroczne bibliotekarza. 9) Sprawozdanie komisyi z odbytej rewizyi kasy. 10) Sprawozdanie komisyi z odbytej rewizyi biblioteki. 11) Obór kasyera. 12) Obór bibliotekarza. 13) Wnioski Zarządu. 14) Wnioski członków. 15) Skrzynka zapytań.

— * **Zwyczajne** posiedzenia Stowarzyszenia Czeladzi Katolickiej nie będą się odbywały co sobotę, jak zwykle to bywało, tylko w każdy poniedziałek wieczorem o 8 godzinie w własnym lokalu, i najbliższe zebranie odbędzie się dnia 5. b. m. tj. w przyszły poniedziałek.

— * **Odbieramy** następujące pismo:

Wszystkim tym panom, którzy datkami pieniężnemi przyszli w pomoc Towarzystwu naszemu przy urządzaniu „Wianków“ a tem samem przyczynili się do zmniejszenia wynikłego niedoboru, składamy niniejszem serdeczne podziękowanie.

Niemniej należy się podzięka tym panom, którzy byli łaskawi podjąć się przyjmowania składek w swoich lokalach.

Poznań, 28. czerwca 1880.

Zarząd Towarzystwa „Stella“.

— * **Pożary.** W Małem Zalesiu pod Krobią spaliły się zeszłego tygodnia jednemu gospodarzowi 2 stodoły i 3 sztuki bydła. Przy pożarze tym spalił się i 11letni chłopak służebny.

— W Wełnie pod Janowcem powstał ogień w samo południe dnia 26. zm., gdzie wszystkie budynki mieszkalne w perzynę obrócił. Posiedziciela tejże wsi nie było w domu, tylko jego 12letni syn, który nie straciwszy odwagi, ujrzawszy ogień, powypuszczał wszystkie owce z owczarni, konie i bydło ze stajen. Większa część mieszkańców wsi na nieszczęście nie była w domu, a ci są godni pożałowania, osobliwie biedni komornicy, którzy całe swoje mienie utracili.

— * **Z pod Obornik** piszą do „Kur.“ Na dniu 25. czerwca parafia Lutomska niezwykłą obchodziła uroczystość, bo na dniu tym obok corocznego święta parafialnego odpustu św. Jana obchodził zarazem i proboszcz miejscowy ks. Mikołaj Gintrowicz 25 rocznicę kapłaństwa swego. Od samego już rana widzieć było można gromadki wiernych parafian i pielgrzymów pobożnych ze sąsiednich a osieroconych parafii spieszących różnemi drogami do wspaniałej staraniem miejscowego proboszcza zbudowanej świątyni, aby uczcić dzień patrona parafii, św. Jana, i oddać zarazem i hołd zusłudze miejscowego proboszcza. — To też wśród wielkiego napływu ludu nabożeństwo wielkie rozpoczęło się wyprowadzeniem ks. Jubilata z plebanii do kościoła procesyą, gdzie czcigodny ks. Jubilat celebrował, w asystencyi dwóch kapłanów. Kazanie powiedział ks. lic. Jasiński z Rogoźna ze stósowną przemową do ks. Jubilata. Po skończonem nabożeństwie, odprowadzono procesyonalnie ks. Jubilata na powrót do plebanii, przed którą zatrzymał się cały pochód, i przemówił imieniem parafii zgromadzonej p. Mazurkiewicz rządzca majętności Dąbrówka Ludomska, wręczając na pamiątkę ks. Jubilatowi krzyż srebrny, z napisem stósownem uroczystości.

Poczem serdecznemi słowy podziękował parafianom swoim ks. Jubilat i zakończyła się uroczystość tak wspaniała i pamiętna na długie lata dla parafii tutejszej. W plebanii zgromadziło się osób duchownych i świeckich około 30 a gościnny ks. Jubilat uczcił zebranych obiadem w namiocie do tego zbudowanym w ogrodzie obok plebanii. Wśród obiadu przemówił ks. proboszcz Osłowski imieniem konfratrów dekanalnych serdecznie i wręczył od tychże ks. Jubilatowi także krzyż srebrny.

Telegramy nadsyłano z różnych stron a pomiędzy innemi nadszedł i telegram z Berlina, od posła naszego p. Turno z życzeniem pomyślności, wyrażając przytem ubolewanie, że z powodu uchwalania obecnie praw kościelnych, przybyć osobiście nie może.

— * **Submisye.** Celem wydania przez submisyą robót dekarskich, stolarskich, kowalskich, ślósarskich i brukarskich przy budowie pobocznych budynków sądu okręgowego w Pobiedziskach odbędzie się termin celem przyjmowania ofert w środę, dnia 7. bm. o godz. $^1/_2$2 po południu na miejscu w biórze budowlanym, gdzie kosztorysy i warunki przejrzeć można.

Rozmaitości.

— * **Dziwne** urządzania pogrzebów. Było to za Karola X. Prokurator miasta Padwy, umierając, na łożu śmiertelnem spisał testament, mocą którego znaczny jego majątek stał się własnością jedynego jego kuzyna. Testament ów przecież za warunek konieczny kładł następujące urządzenie pogrzebu testatora: 1) Zebranie na pogrzeb muzykantów z całej okolicy na 50 mil dokoła; 2) Obecność dziesięciu panien ubranych w szaty odświętne, zdobnych w kwiaty i wieńce, które iść miały w orszaku i rozweselać obecnych śpiewaniem najzabawniejszych piosenek; i 3) Odprawienie przed złożeniem ciała do ziemi uroczystej mszy wielkanocnej. Rzecz prosta, spadkobierca regulamin pogobny uważał za dziwny. Wykonawcy testamentu byli przecież innego zdania. Sprawa przeszła przed sąd, który orzekł, że bez wypełnienia pomienionych warunków sukcesor nie może otrzymać spadku. I w rezultacie...... pogrzeb odbył się zgodnie z wolą zmarłego.

— Również około tego czasu zmarły baron niemiecki miał inną znowu fantazyę... W ostatniej swej woli, polecił mianowicie, ażeby go pochowano nie tak, jak wszystkich ludzi, lecz stojąco w specyalnej budce, murowanej, naprzeciwko wrót jego zamku. Wola jego została spełnioną. Dumny baron dla tego chciał być tak pochowanym, ażeby żaden plebejusz nie mógł powiedzieć, że jego noga stąpiła na miejsce, gdzie leży pan.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 2. lipca.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 5 kilogra[illegible] piękn. mrk.	fen.	średn. mrk.	fen.	pośled. mrk.	fen.
Pszenicy	11	10	10	70	10	30
Żyta	9	90	9	60	9	10
Jęczmienia	8	30	7	80	7	50
Owsa	9	—	8	70	8	50

Okowita (z beczką) za 100 litrów po $100^0/_0$ Tral. Wypowiedziano 55,000 litrów, cena wypowiedz. 61,90 mk., na lipiec 61 90 mrk., sierpień 62,40 mrk., wrzesień 61,10 mk., październik 57,00 mk., listopad 54,00 mk.

Kapitały, z dnia 2. lipca.

Poznańskie listy zastawne	99,90.
Poznańskie listy rentowe	99,70.
Austryjackie banknoty	173,50
Rosyjskie banknoty	217,50

Wrocław, 1. lipca. (Ceny targowe miejskie).

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach [illegible] 100 kilogramów piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	23	—	21	90	20	90
[illegible]	22	30	21	60	20	80
Żyto	20	—	19	60	19	20
Jęczmień	17	20	16	20	15	40
Owies	17	60	17	20	16	80
[illegible]	19	20	17	70	16	50

Wypowiedzenie listów zastawnych.

Wskutek wylosowania na dniu 24. czerwca statutami przepisanemi, wypowiedziała Dyrekcya Nowego Ziemstwa kredytowego Wielk. Księstwa Poznańskiego następujące listy zastawne:

(Ciąg dalszy).

Serya III à 100 tal. = 300 mrk: Nr. [illegible] 10

16	99	152	204	447	459	537	580
6[illegible]	837	849	930	1001	1050	1061	1064
1213	1243	1252	1253	1317	1483	1486	1807
1875	1897	2023	2178	2197	2262	[illegible]	2484
2510	2528	2591	2594	2810	2854	2854	2857
2949	3060	3062	3094	3290	3362	3453	3472
3656	3685	3818	3887	4061	4204	4244	4252
4446	4458	4514	4687	4801	5005	5186	5302
5318	5359	5361	5389	5481	5523	5592	5650
5658	5746	5756	5848	5906	5940	5972	6000
6026	6300	6322	6396	6468	6499	6595	6696
6907	6914	7072	7188	7197	7203	7239	7331
7356	7375	7668	7775	7838	7847	7867	7887
8180	8304	8444	8507	8524	8612	8676	8713
8723	8748	8790	8841	8885	8936	9004	9028
9038	9106	9340	9347	9379	9589	9627	9640
9649	9824	9977	10,052	10,251	10,266	10,300	10,383
10,384	10,459	10,484	10,562	10,653	10.668	10,709	10.714
10,742	10,849	10.925	10,955	10,984	11.004	11,227	11,234
11,259	[illegible]	11,385	11,484	11,610	11,663	11,667	11,781
11,789	11,858	[illegible]	11,999	12,105	12,113	12,147	12,161
52,239	12,241	12,370	12,470	12,523	12,580	12,708	12,721
12,917	12,926	13,004	13,058	13,172	13,208	13,474	13,670
[illegible]	14,043	14,104	14,444	14,551	14,557	14.590	14,745
14.765	14,820	14.834	14,847.				

(Dalszy ciąg nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Nakładzca Dr. Roman Szymański w Poznaniu.—Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu.—Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.